N° 125. — Rok VI. (Wydawnictwa rok XI). **Numer pojedyńczy : 30 cent.** 15 listopada 1892.

WOLNE POLSKIE SŁOWO

Wychodzi pierwszego i piętnastego każdego miesiąca w Paryżu

PRZEDPŁATA ZA ROK : 6 fr.
ZA SZEŚĆ MIESIĘCY : 3 fr. 50 c.
Za granicami Francji dolicza się porto to jest 1 fr. 20 c. na rok.
W kopertach zamkniętych na papierze specyalnym fr. 15.

W Ameryce : **1 dolar 63 c.**
kosztami przesyłki p. Post-Office-Order.

ADRES REDAKCJI :
M. X. J. WIŁKOWSKI, 12, rue de Candolle, Genève

ADRES ADMINISTRACJI :
M. Adolphe REIFF, 3, rue du Four, Paris

Rękopisy się nie zwracają ; listy nieopłacane nie przyjmują się: odpowiedź udziela się za dołączeniem marki pocztowej.

Anonsy dla szukających i dających pracę Polaków bezpłatnie; inne po 50 cent. od wiersza; za więcej niż pięć wierszy stosownie do umowy.

Socjalizm w obec sprawy polskiej

Do wykazywania pożyteczności socjalizmu w sprawie polskiej służy następujący sylogizm : « Ponieważ socjalizm broni sprawy ludu a obrona Polski na ludzie się opiera, a zatem socjalizm pożytecznym jest dla Polski. » Na sylogizmy wówczas się z ufnością niejaką spuszczać można, gdy punkty onych wychodnie są prawdami aksjomatycznemi. W tym razie tak nie jest. Aksjomatyczność przesłanki głównej polega na pojęciu : lud. Lud inaczej pojmuje arystokracja, inaczej demokracja, inaczej socjalizm. W rozumieniu arystokracji jest to warstwa narodu, upośledzona pod względem praw obywatelskich, jest to klasa w sensie społecznym służebna, obciążona przeważnie obowiązkami. Demokracja we względzie obywatelskich praw i obowiązków za równe uważa wszystkie warstwy, klasy i stany, które w złączeniu stanowią lud. Socjalizm z ludu wydziela burżuazję, z nią arystokrację rodową, dalej pracowników myśli i wyobraźni, wreszcie włościaństwo, stawia bowiem czwarty stan, wkluczając w takowy robotników wyłącznie przemysłowych w asyście przemysłowego proletarjatu : to właśnie stanowi socjalistyczny lud. Ów lud socjalistyczny, ów czwarty stan, w Polsce, o ile faktycznie istnieje, na identycznie tych samych opiera się racjach i podstawach, co w Niemczech, we Francji, Anglii, Włoszech, Hiszpanji, w Rossji, etc. Dla tych zaś racyj i podstaw, które są ekonomiczne, ojczyzna jest rzeczą całkiem obojętną. Co za związek ma ona ze stosunkami, jakie w fabryce, kopalni lub warsztacie zachodzą pomiędzy kapitałem a pracą ? Jaki ekonomista o niej myśli ? W odezwie partji robotniczej międzynarodowej, wzywającej proletarjuszów całego świata do łączenia się celem rewindykacji praw społecznych, o żadnej ojczyźnie mowy nie ma i być nie może. Wynika to logicznie i konsekwentnie z doktryny, usuwającej w obec ekonomicznych sprawy polityczne na plan jaknajdalszy. Socjalizm szczery nie uwzględnia ich zgoła, dla niego pierwsze są *sacra*, drugie *profana*. W każdym razie te ostatnie grają rolę podrzędną, stanowiącą motyw postronny, mogący być w danych położeniach czy okolicznościach przydatnym do wyzyskiwania onego w znaczeniu, bądź to nuty opozycyjnej, bądź też przynęty agitacyjnej. W tym sensie katolickie centrum w Berlinie występowało w obronie Polaków przeciwko Bismarkowi ; w tym sensie socjaliści niemieccy traktują kwestję alzato-lotaryngską, raz z punktu patrjotycznego, znów kosmopolitycznego, niemieckiego lub francuskiego. Kosmopolityzm jednak jest podstawą, gruntem, zasadniczą osnową doktryny socjalistycznej, jest tą kanwą, na której haftuje ona obraz ustroju społecznego w przyszłości, charakteryzującego się tem mianowicie, że przeszłość, ta przeszłość, w której się wytworzyły narody i ojczyzny, która urobiła indywidualizmy państwowe i stosunki polityczne, w jej wywodach przedstawia się ruderą, zasługującą na to jeno, ażeby ją zburzyć i gruzy w otchłań zapomnienia wsypać. Nasz neofityzm socjalistyczny zaznacza to jaknajwyraźniej. Jak on urządza przeszłość Polski ! Jaki w niej i obrabianych w momencie obecnym przez zaborców, celem wykarczowania płonek patrjotycznych z gruntu polskiego, wytworach jej wykazuje stek zbrodni, głupoty, niedołęstwa, ogrom zgnilizny !

« Precz z polską przeszłością ! » — to jego hasło zasadnicze.

Wobec tego hasła ciekawie, zaprawdę, sprawa polska wygląda. Gdybyśmy je przyjęli i charakter polityczny pretensyj naszych z widoku usunęli — cóż by za sens sprawa polska miała ?

« Ubierzmy socjalizm w płaszcz *narodowy*, a znajdzie się dla niej sens » — odpowiadają wyznawce socjalizmu, dla dyskusji racjonalnej przystępni.

Cóż z tego ubrania wynika ?

Wynika przedewszystkiem to, że do doktryny wchodzi żywioł obcy — patrjotyzm — który ją osłabia i rozcieńcza, nakształt wody do wina wlanej. Patrjotyzm sam w sobie jest trunkiem bardzo mocnym — znane są następstwa, do jakich doprowadza upojone nim narody ; w odniesieniu atoli do socjalizmu zmienia naturę, staje się wodą, która socjalizm fałszuje w jego istocie doktrynalnej. Z nim razem wchodzi polityka, przyczyniająca się do rozwodnienia doktryny bardziej jeszcze. Ubranie przeto socjalizmu w narodowość, socjalizmowi bezwarunkowo szkodę sprawia, osłabiając go zasadniczo. Tak osłabiony i do sprawy polskiej przypięty może — jak kwiatek przy kożuchu — wyglądać bardzo pięknie, ale — jaki z niego sprawa nasza, sprawa nawskróś patrjotyczna i polityczna, wyciągnąć by mogła pożytek ? Nie widzimy innego nad — zatrzymując dla patrjotyzmu przyrównanie do wody — zafarbowanie tej wody na czerwono — nie ! — na blado, bardzo blado różowo. Amatorom koloru takiego może to do gustu przypada. Tu jednak nie o gust chodzi, ale o pożytek, o pożytek dla sprawy polskiej, który w takim jeno razie mógłby być przypuszczalnym, gdyby się znalazł jaki socjalistyczny Chrystus i, nie poprzestając na zafarbowywaniu wody, w wino ją zmienił, to jest : potrafił naród polski zesocjalizować, nie pozbawiając go patrjotyzmu. Możliważ to rzecz ? Od garstki socjalizującej (do tego, że w Polsce są garstką, socjaliści przyznają się sami) lud zdaleka się trzyma a i sama ta garstka trzyma się w kupie sporadycznie, dzięki jeno entuzjazmowi do nieprzetrawionych doktryn, jaki obudza w młodych umysłach nowość, podejmująca się wyrzucić « z posad bryłę świata ». Któż z młodych nie chciałby bryły świata z posad wyrzucić ? Entuzjazm ów atoli, niby ogień słomiany, wybucha i gaśnie w osobnikach, grupujących się na ławkach szkolnych — po uzyskaniu zaś dyplomu, rozchodzących się i z przekąsem wspominających o « błędach młodości ». Znamy sporo takich, których apostolstwo skończyło się, jak skoro do praktyki życia rękę przyłożyli. O chlebie z takiej mąki myśleć nawet nie można. Apostolstwo tego rodzaju zdolnem jest jeno, po za huczkami, które od czasu do czasu wywołuje,

pełnić funkcję pierwiastka rozkładowego w umysłach młodzieży, przydatnej jako materjał do utrzymywania i rozpalania znicza w trudnych narodowego życia momentach. Wielka ztąd powstaje szkoda i wielka mitręga. Co zyskuje krasomowstwo, ćwiczące się na chłostaniu » zgnilizn », to traci sprawa polska, pozostawiona odłogiem dla braku pracowników, mających być a nie będących, z powodu zacietrzewienia się w socjalizmie, zaczynem, roznoszącym, szczepiącym i pogłębiającym świadomość patrjotyczną we wszystkich warstwach społecznych. Socjalizm na gruncie polskim, jak wszędzie indziej, kołatać może jedynie do robotnika przemysłowego. Gdzieindziej jednak przemysł rozwinięty zapewnia agitacji licznych słuchaczy. W Polsce tego nie ma. Słuchaczy ilość jest ograniczona. Przemysł kurczy się w opiece, wysilającej mądrość stanu na pętanie mu nóg i obcinanie skrzydeł. Z agitacji przeto, huczki wywołującej, rezultat w ten jeno wyraża się sposób, że robi Moskwie reputację państwa, lepiej niż inne radzić sobie umiejącego z rzekomym « rakiem, toczącym społeczeństwa », że daje jej sposobność chwalenia się « zdrowiem », wobec « zgniłego zachodu ».

Socjalizm na zachodzie, dzięki silnie i szeroko rozwiniętemu przemysłowi, posiada rację bytu i agitacja, jaką wywołuje, prowadzi do uregulowania stosunku pracy do kapitału. Uregulowanie to przedstawia się pod postacią spółki, która u nas, w warunkach w jakich Polska pozostaje, ma znaczenie nie tylko przemysłowe, ale oraz narodowe, nie tylko społeczne, ale i polityczne, nie tylko ekonomiczne, ale i patrjotyczne—znaczenie samoobrony przez skupianie sił ludowych, pojmowanych tak, jak je demokracja pojmuje. Socjaliści nasi, młodzi zwłaszcza, powinni by zrozumieć, że agitacja socjalistyczna na gruncie polskim jest, w odniesieniu do idei socjalistycznej — jałową, w odniesieniu do sprawy polskiej — szkodliwą. Zamiast niej naprasza się, narzuca agitacja spółkowa, urabiająca to czucie do lewego, które żołnierzom w szeregach spoistość hufcową nadaje, ten nawyk do gromadnego działania, który zbiorowościom pomyślność zapewnia, tę energję odporną, która tkwi w organizacyjnem zogniskowaniu sił społecznych i która do skutecznej sprawy polskiej obrony tak jest potrzebną, tak bardzo potrzebną!...

KORRESPONDENCJA
«Wolnego Polskiego Słowa»

Warszawa, 1 listopada 1892.

Cholera. O cholerze bodaj krótką uczynić należy wzmiankę; gdybym o niej przemilczał w korespondencjach moich, można by mi to poczytać za występek prawie—korespondencyjny. A możnaby o niej nie pisać, gdyż, jak dotychczas, znamy ją jeno ze słyszenia. Pojawienie się jej w Warszawie miało charakter sporadyczny pomimo, że się epidemja z dwóch punktów zbliżała: z Lublina i z Krakowa. Z tego jednak ognia krzyżowego Warszawa wyszła cało i zdrowo. Oberwało się jej trochę, ale bardzo mało. Zawdzięczać to mamy — tak nam wierzyć każą — energji szczególnej, jaką rozwinął naczelnik policji w obmyślaniu i zastosowywaniu środków zapobiegawczych. Przeczyć temu nie chcę, dodać atoli muszę, że niewiadomo, czy środki owe zapobiegawcze bardziej cholerę, czyli też bardziej polityczne przestępstwa na celu miały. Rewizje po domach i zabieranie ludzi młodych nie do szpitalu, ale do cytadeli, przypuszczać każą, że cholera służyła jeno za pokrywkę. Policja z niej skorzystała celem tropienia przestępców w ogóle, w szczególności zaś wygrzebania i stłumienia tych żywiołów, co ostatnie manifestacje sporządziły. Manifestacje owe znaczą, że duch się budzi. Objaw ten Moskali we wściekłość wprawia. Byli oni przekonani, że duch zgasł i to, co by o nim świadczyć mogło, ku socjalizmowi się zwróciło. Pokazało się, że byli w błędzie. Więc — hejże na Soplicę! — pod pozorem cholery. Już też na rachunek środków zapobiegawczych nie można chyba zaliczyć rozporządzenia policyjnego, nakazującego właścicielom kamienic, w których mieszka więcej niż stu lokatorów, trzymać po dwóch stróżów, gdy stróże wciągnięci zostali do służby policyjnej. Jest to środek zapobiegawczy, ale nie przeciwko cholerze. Ze stróżów policja zorganizowała regularny korpus szpiegów domowych; na rządców zaś wolno brać ludzi przez policję kwalifikowanych i posiadających język rossyjski. To wszystko nie przeciwko cholerze.

Cholera jak raz w porę dla Moskali nadeszła. Poszukiwania ich strony się wzmogły, jakby coś przeczuwali czy przewidywali. Przeczuwają i przewidują. W roku przeszłym o tej mniej więcej porze ogłoszony został bezimiennie manifest, wzywający do żałoby narodowej, mającej się zaznaczyć powstrzymaniem się od zabaw karnawałowych. Wiecie co nastąpiło. Odezwa ta zakreśliła trzy lata na trwanie tej manifestacji. Rok pierwszy przeminął. O nowym manifeście nie słychać. Moskali to zastanawia, nie umieją bowiem wytłumaczyć sobie tego milczenia. Skąd ono pochodzi? Czy stąd, że śród aresztowanych natrafili na autorów, czyli też stąd, że istnieje organizacja, która uważa za dostateczną odezwę przeszłoroczną i spuszcza się na pamięć o niej publiczności? Przypuszczenia policyjne, jak się zdaje, w tym ostatnim idą kierunku. Domyśla się ona organizacji, a że domysły tego rodzaju obejmują zawsze koła szerokie, sięgające obwodem daleko po za granice rossyjskiego zaboru, podejrzywa przeto emigrację o spólnictwo. Naprowadza na to zdarzenie, jakie miało miejsce na smętarzu przy pogrzebie jednego ze studentów uniwersytetu. Zmarłego kolegę odprowadzała na miejsce wiecznego spoczywania znaczna ilość młodzieży uniwersyteckiej. Policja w asystencji — na wszelki przypadek — oddziału wojska towarzyszyła konduktowi. Po pogrzebie kilku studentów powracało do miasta wraz z oddziałem wojskowym i wdało się w rozmowę z oficerem, który oddziałem dowodził. Jeden z młodzieży uniwersyteckiej zapytał go o powód asystencji wojskowej. Oficer odpowiedział, że powodem było przeszkodzenie młodzieży zrobienia «głupstwa». — «Jakiego?» — «Takiego, jakie wam nakazują.» — «Kto?» — «Zapomniałem, jak się on nazywa, ale go nazywają także *Jož*.»

Pogłoski takie nie zkąd inąd pochodzić mogą, tylko ze sfer policyjnych, mających rozkaz tropienia stosunków młodzieży tutejszej z zagranicą. Słychać, że aresztowano kilku z zagranicy, mianowicie ze Szwajcarji przybywających. Z pogłoskami temi wiąże się sprawa zbliżającego się karnowału, o którym dotychczas głucho, co nie jest rzeczą zwyczajną, albowiem zazwyczaj na dwa, na trzy miesiące przed rozpoczęciem zabaw, Kurjerki warszawskie, jeden przed drugim na wyścigi, rozpisują się o nich. Obecnie jeden z Kurjerków materji tej dotknął, lecz cenzura przekreśliła artykulik. Co by to miało znaczyć? Może Moskale wilka z lasu wywoływać nie chcą, tymczasem zaś tropią, węszą, cholerze zapobiegają, domy rewidują, zdrowych aresztują i — dla nas się z miłością oświadczają.

Oświadczenie miłosne wystosował do nas p. Wsewołod Krestowskij, nowo zamianowany redaktor *Warszawskiego Dniewnika*, znany w moskiewskiej literaturze powieściopisarz i publicysta. Redaktor ustępujący, Kolakowskij, manifestacyjnie nas pożegnał, ten manifestacyjnie powitał. Mogli byli ci panowie z manifestami nie występować. *Warszawskij Dniewnik* w kołach czytelniczych polskich nie jest zgoła znany. Opinji publicznej nie obchodzi on ani trocha. Zmiana redaktora nie zainteresowałaby nikogo, gdyby nie nakaz cenzuralny, udzielony dziennikarstwu polskiemu, zawiadomienia czytelników o tym wypadku i opublikowania manifestów redaktorskich. I tamten nas kochał, czegośmy się ani domyślali; i ten nas kocha — co się nam nieprawdopodobnem wydaje. Nieprawdopobieństwo bije w oczy z manifestu tego ostatniego, wyznającego dla nas miłość warunkową, zależną od tego, abyśmy się polskości zaparli, i wzywającego dziennikarstwo nasze do swobodnego, otwartego i poważnego omawiania potrzeb i żądań krajowych. Istne drwiny! Czy p. Krestowskoj nie wie, że dziennikarstwo polskie krótko w cuglach trzyma cenzura? — że ono, bez jej pozwolenia, nic zgoła ani poważnie, ani niepoważnie omawiać nie może? Z podobnem do dziennikarstwa warszawskiego żądaniem wystąpił był kilka miesięcy temu *Kraj* petersburski. Na to wezwanie jednogłośnie odezwali się redaktorowie tutejsi: «Czy Piltz zwarjował! .» O p. Krestowskim to samo powiedzieć można. Kocha on nas szeroką naturą: radby w objęcia wziąść, do piersi przycisnąć i zadusić. Tak samo kochają nas: Hurko i jego małżonka, Apuchtin, Brok, Kleigiels, Jankulio i cała wypuszczona na Polskę psiarnia carska, w której człowiek bez nienawiści dla nas trafia się niekiedy, ale bardzo rzadko.

Człowiekiem, co nienawiści do Polaków w sercu nie chował, był Starynkiewicz, prezydent miasta Warszawy. To też dymisję dostał. Obywatelstwo tutejsze żegnało go czule, za zbyt może czule, cała bowiem dodatnia Starynkiewicza wartość na tem polegała, że nie szykanował i obowiązki swoje pełnił rzetelnie, nie wdając się w to, co do niego nie należało. Pilnował swego, nie zupełnie jednak, nie przeszkadzając wtrącaniu się Hurki lub Apuchtina do spraw do zakresu jego atrybucyj wchodzących. Tak naprzykład, nie stanął w obronie przytułków dla dzieci, gdy kurator okręgu naukowego zamach na nie wykonał. Zalety Starynkiewicza pochodziły z amatorstwa. Jak są amatorowie stajen, ogrodów, kolekcyj różnych, tak on był amatorem porządków

miejskich: zaprowadzał je w Warszawie, jakby był zaprowadzał w Moskwie, Kaludze, Astrachaniu, gdziekolwiek by mu się dostała prezydentura na takich, jak w Warszawie, warunkach. Stąd też przyjaznie pomiędzy nim a obywatelstwem ułożyły się stosunki, dla których się po polsku nauczył i po polsku mówił. Czy następca jego naśladować go zechce, rzecz bardzo wątpliwa. Następcą Starynkiewicza został Bibików — złowrogie nazwisko — wybrany przez zamek, jak Jankulio i Kleigiels. Starynkiewicz do dymisji podać się musiał dla tego, że się *opolaczył*. Szczegół ten zapowiada w Bibikowie *diejatiela* magistratualnego. Zobaczymy. Może i on rozmiłuje się w porządkach miejskich. *Spiritus flat ubi vult.*

Najjaśniejsi państwo, w powrocie ze Spały do Gatczyny, zatrzymali się w Warszawie i zabawili — pół godziny. Zaszczyt! zaszczyt! ... dowód łaski najwyższej!... Na dobitek car poprzedził bytność swoją w Warszawie, gdzie dworca kolei żelaznej nie opuszczał, bytnością w Skierniewicach, gdzie do kościoła katolickiego zajść raczył, wygłoszonej przez proboszcza po polsku króciutkiej przemowy wysłuchał i księdza upominkiem obdarzył. To już więcej niż zaszczyt i więcej niż łaska. Po tem, cóż Polakom pod panowaniem rossyjskiem do życzenia pozostaje? — zwłaszcza, gdy ich redaktor nowy *Warsz. Dniewnika* kocha? O tej bytności cara *Dniewnik* z lubością a dzienniki polskie z nakazu rozpisywały się szeroko, wymieniając po imieniu i nazwisku wszystkie urzędowe i nieurzędowe z moskiewskiego i polskiego towarzystwa osobistości, spędzone *ad hoc* przez Hurkę. Car je byczem przejrzał okiem i — na tem się skończyło. Tak się wyraziły zaszczyt i łaska, jakie z nieba carskiego na Polskę spłynęły, nie łagodząc piorunów, które jeden po drugim z tegoż nieba spadają. Charakterystycznem władania moskiewskiego znamieniem jest, że najboleśniejsze krzywdy nazywa dobrodziejstwami i wymaga za nie wdzięczności nieograniczonej. Chyba Moskale tego nie rozumieją, że krzywdy naród odczuwa i wdzięcznym za nie być nie może. Ale tak nie jest. Rozumieją oni doskonale i praktykowania wdzięczności wymagają w tym celu, aby do takowej naród przyzwyczaić i w krew mu ją wszczepić nakształt tego, jak się szczepi ospa, karbunkuł, wścieklizna. W mniemaniu rossyjskiem wścieklizną jest patrjotyzm polski, szczepią przeto wdzięczność i perswadują: «Zgodnie więc, energicznie i sumiennie służmy wspólnemu naszemu i drogiemu interesowi russkiemu, służmy mu z tem niezachwianem przekonaniem, że służby te przyniosą wreszcie rzetelną korzyść i Polakom, wyzwalając ich z lekkomyślnych, nieurzeczywistnionych marzeń a przyuczając do pojmowania rzeczywistych interesów ojczyzny swojej.» Temi słowy p. Wsewołod Krestowskij kończy programową odezwę swoją, poprzedziwszy te słowa oświadczeniem, że punktem jego widzenia są *interesy państwowe russkie* i że wszelkie sprzeciwiające się im zjawisko będzie przezeń «natychmiast ujawniane i zwalczane honorowo, uczciwie, za pomocą drukowanego słowa». Jest to zapowiedzią «szlachetnej denuncjacji», rzeczy zgoła nie nowej, bo praktykowanej na szeroką skalę przez wszystkie organy prasy rossyjskiej, wyrzucającej ustawicznie Polakom niewdzięczność, czarną niewdzięczność, za to, że ich rządy carskie ze skóry obdzierają. Wszczepiają więc wdzięczność przemocą.

Wyznać potrzeba, że wszczepianie to przyjmuje się po części. Są osobistości, są nawet grona, które je przyjmują w znaczeniu wybiegu, mającego na celu «uśpienie czujności wroga». Niebezpieczny to wybieg. Dyktuje go słabość ducha, mająca na względzie interesy osobiste. Nie mówię o tak zwanych wyższych sferach społecznych, które wszędzie i zawsze są chorągiewkami na dachu. Nie mówię o zdrajcach wyraźnych, o karjerzystach, goniących za chlebem bez względu na to, czyje ręce i jak go podają. Ale są pomiędzy nami ludzie dwojakiego, wręcz sobie przeciwnego rodzaju, którzy się biorą na wędkę wybiegów. Są to z jednej strony lekkomyślni, nie zadający sobie trudu zastanawiać się nad rzeczami, z drugiej — głębocy, wierzący w skuteczność manier dyplomatycznych. Stąd w sferach inteligencji warszawskiej, gdy się w niej rozpatrzy, dziwna się spostrzegać daje w poglądach i przekonaniach pstrocizna. Nadaremnie byś szukał myśli jakiejś przewodniej. Ten zmierza do Sasa, ów do lasa. Pozytywizmu fala w dal się usunęła, praca organiczna skapitulowała, praca u podstaw pod dozorem administracyjnym kroku ruszyć nie może, nadpływająca fala mistycyzmu pcha niektóre umysły na drogę badań spirytystycznych, faworyzowany przez rząd antysemityzm ubiera się w barwy patrjotyczne, socjalizm bałamuci młode głowy, wszystkiego tego potrosze a wszystko to przedstawia się pod postacią odmętu pojęć, wyobrażeń, dążeń, śród których sprawa polska ukazuje się nie na przodzie, ale w rezerwie. Na szczęście, rezerwa jest — jest! Pokrzepia nas ona, podtrzymuje i wystąpi, gdy na nią pora nadejdzie.

X. Y. Z.

Przemyśl, 26 października 1892.

« Dosyć jest wiedzieć, ze nikt nie zagrzebie
Ducha swobody — chyba on sam siebie. »

Wziąwszy w rękę statystykę miasta tego, dziwnego człowiek dozna uczucia: na 36 tysięcy mieszkańców, przeszło 16 tysięcy żydów, jeśli z 8 odliczymy na wojsko, to nie zdziwimy się wcale, że wobec takich stosunków życie narodowe słabem bije tentnem w Przemysława grodzie.

Nie dziw, że obywatelstwo obracając się w żywiole żydowsko-niemieckim, zapomina o swych obowiązkach względem Ojczyzny i Narodu. I możnaby z całą stanowczością zaśpiewać tej starej mieścinie piosenkę do snu, gdyby nie to, że młodzież tu także żyje, młodzież, która jest nadzieją narodu i chlubą jego.

Wie ona, że jej przypadło w udziale budzić ducha swobody i rozjaśniać umysły, wie dobrze, że ona ma znosić cegły do odbudowania Ojczyzny; skarbu tego strzeże czujnie, nie da go sobie wyrwać z piersi pogróżkami dyrektorów i księży katechetów, nie da go sobie osłabić podszeptami czartów wcielonych; rozumie dobrze, że patrjotyzm o którym jej prawią przełożeni, to austrjacki — bo ten tylko popłaca.

Smutne lecz prawdziwe. Nasi przełożeni w swym zapale krzywienia charakterów nie wzdrygają się nazywać wszelkich szlachetnych popędów młodzieży wynikiem niecnej agitacji socjalistycznej, która patrjotyzmu używa, jako pokrywki, pod którą się kryją zbrodnicze zamiary.

Nie dziw zatem, że zdarzają się coraz częstsze wypadki samobójstw, nie dziw że coraz więcej młodzieży wykoleja się. Odbiegłem jednak od tematu.

Mimo wysilenia przełożonych w studzeniu ducha, młodzież na każdym kroku zaznaczała swe dążności a wzniosła manifestacja 3go maja nadała sprawie kierunek czysto narodowy. Gorąca, pełna ducha miłości Ojczyzny, mowa jednego z młodzieży porwała, że tak powiem, publiczność, rozentuzjazmowała młode pokolenie, które całemi siłami oddało się pracy nad ludem.

Czcząc następnie pamięć Teofila, widzieliśmy tam licznie zgromadzoną młodzież rzemieślniczą śpiewającą z zapałem:

« Stańmy bracia nad mogiłą
I zanóćmy jeszcze raz
Pieśń nam znaną, pieśń nam miłą,
Temu, co pożegnał nas»...

Praca jednak nie ustała, szła dalej trybem swym i idzie, wydając prawie z dniem każdym owoce. Śmierć bohatera z pod Racławic nie przeszła mimochodem.

Młodzież rzemieślnicza czci ją nabożeństwem uroczystem, głosi afiszami, a katafalk zdobi insygniami narodowemi i kosami. Serce rosło patrząc na to i mimowoli patrzył człowiek w lepszą przyszłość; zaznaczyć tu oraz muszę, że między Polakami i Rusinami widać było i «Polaków Mojżeszowego wyznania». Młodzież gimnazjalna i seminarjum nauczycielskie żeńskie w podobny sposób uczciło bohatera. Szkoda tylko, że mimo towarzystw takich jak Sokół i Gwiazda, Tow. dramatyczne i Szkoły ludowej, żadne nie poczuło się do obowiązku urządzenia wieczorku.

Duch potężnieje, wiara rośnie, za gwiazdami przewodnimi postępujemy dalej na tej drodze, i da Bóg, że przy takiem posiewie plon obfity będzie. *Przemyski.*

PRZEGLĄD POLITYCZNY

Franciszek Józef miał sposobność przekonać się, jak złudnemi są wydmuchiwane sztucznie manifestacje, świadczyć rzekomo mające o przywiązaniu poddanych do monarchy. Ileż to manifestacyj tego rodzaju nie wykrzesano na Węgrzech! Wedle nich sądząc, zdawać by się mogło, że Węgrzy puścili całkowicie przeszłość w niepamięć, a nowe pokolenie, po roku 1849 narosłe, najmniejszej nie ma pretensji, ani za wieszanie bohaterskich wodzów, ani za smaganie kobiet, ani za dzikie represalia, jakie nastąpiły po pokonaniu przy pomocy Moskali wojsk węgierskich, ani nawet za ów pomnik, zwany *Wotiwkirche*, którego powodu istotnego nie wyznaje historja urzędowa. Sędziwy monarcha, co się czterdzieści trzy lata temu Węgrom przemocą narzucił, przekonanym był, że o wszystko to nie dbają już synowie honwedów z r. 1848-49, że nie odróżniają już tych, co walczyli za króla, od tych, co ginęli w obronie ojczyzny i wolności. Za króla walczył i śmierć przy zdobyciu przez Węgrów Budy poniósł grł. Hentzi. Austrja, w przedugodowej epoce, powodując się tym taktem delikatnym, w imię którego Moskwa w Wilnie pomnikiem Murawiewa uczcić zamierza, pomnik Heintziemu w stolicy Węgier postawiła. Było ta dodaniem do klęski zwycięzonym policzka. Nastąpiła jednak zmiana czasów i okoliczności;

tryumfator przedzierzgnąć się musiał w kochającego ojca i z uśmiechem pobłażliwym patrzeć na objawy czci, składanej przez synów buntowników przewodnikom buntu. Wreszcie uczcili oni bunt sam: wznieśli w stolicy państwa węgierskiego pomnik poległym w r. 1848-1849 Honwedom. Dowcipnemu prezydentowi ministerstwa, hr. Szapary, strzeliła w głowie myśl zrobienia z inauguracji tego pomnika manifestacji zapomnienia przeszłości, powleczenia jednaką barwą heroizmu tych co za króla i tych co za ojczyznę ginęli. Stosownie do tego ułożył program uroczystości. W inauguracji pomnika dla Honwedów wziąść miało udział spólne cesarsko-królewskie wojsko, poczem reprezentanci bojowników węgierskich z r. 1848-49 udać się mieli do pomnika Hentziego i złożyć wieńce. Sentymentalny ten koncept powszechne wywołał w publiczności węgierskiej oburzenie. Objawiło się ono i w parlamencie i z tego powodu nastąpił upadek gabinetu. Franciszek-Józef, któremu się projekt pana Sz. bardzo był podobał, głęboko dotknięty, dowiedział się o znikomości wspaniałych manifestacyj i o tem, że mu naród węgierski nie zapomniał, ani wodzów wieszanych, ani kobiet smaganych, ani panny Libani. Swiadczy to, że narody mają pamięć dobrą, wprawiającą w kłopot majestaty, co się w draperje ojcowstwa stroją.

Kłopoty Rossji liczne są, w momencie jednak obecnym tyczą się szczególnie rubla papierowego, doznającego konwulsyjnych na giełdach zagranicznych drgań. Finansowy stan serdecznej przyjaciółki naszej nie był i nie jest takim, którymby się chwalić można. Chwali się nim jednak *Journal de St-Pétersbourg*, wyliczając poręczające za papierową monetę większe w składach państwowych aniżeli we Francji i Anglji zapasy złota — których nikt nie widział i widzieć nie będzie. O kłopotach finansowych świadczy to, że Rossja życzyłaby sobie, ażeby w Europie ustała gorączka zbrojenia się, któremu i ona kroku dotrzymywać musi. Życzenie zamanifestowało *Now. Wremia*. Pismo to, przez cara czytywane, wyciągnęło ręce — do papieża, chwaląc jego mądrość głęboką, podnosząc jego znaczenie polityczne i podsuwając mu myśl ogłoszenia encykliki, wzywającej do ogólnego rozbrojenia. Encyklika owa, według *Now. Wremieni*, szczególnie ku Niemcom zwrócić się i zakazać niemieckim katolikom wyraźnie powinna — wotowania za kredytem na pomnożenie armji, mającym być przez rząd cesarski przedstawionym w parlamencie. W ten sposób Rossja w trudnem położeniu o ratunek kołacze do papieża i katolików. Przypomina się Iwana Groźnego dyplomacja. Powinien ją jednak w kłopotach pocieszać ton, w jakim się dzienniki niemieckie o Polakach odzywać poczęły. Kurs polski doznaje w Berlinie losu rubla na giełdzie berlińskiej: to się podnosi, to spada. Obecnie stoi na *baisse*: organ półurzędowy, *Nord D. Ztg.*, zamieścił pedagogiczny artykuł, w którym dowodzi, że dla dzieci polskich do nauki początkowej dogodniejszym i korzystniejszym jest język niemiecki, aniżeli polski. Powinno to pocieszać Moskali w ich zmartwieniach finansowych.

Powinno ich również pocieszać nie to, że Bółgarja pożyczkę zaciąga, ale że zaciąga takową w Länderbanku. Na stosunkach z tym zakładem finansowym jaknajfatalniej wyszła Serbja. Obyż się tak samo nie skończyło z Bółgarją, której Länderbank daje 145.000.000 fr. po 83 1/2 na sto, na budowę kolei i portów w Burgos i Warnie! Nie winszujemy pobratymcom naszym tego stosunku. Austrja i Länderbanki są to *Danaos dona ferentes*.

Pomijamy sprawy takie, jak wybory we Włoszech, rozprawy o bezrobociu w Carmaux w izbie francuzkiej, wystąpienie Wilhelma II w roli papieża protestanckiego w Wittenbergu, a poświęcimy wzmiankę głosowi, który ze szpalt dziennikarskich, piórem kobiecem, przemówił do sumienia i rozsądku Francuzów. Znana pani **Severine** (*Echo de Paris*, z 4 listopada, N° 3.091) nazwała obecne francuskie w obec Moskwy płaszczenie się «lokajstwem», o ile sromotnem, o tyle głupiem. Nie watpimy, że głosy podobne powtórzą się i sprowadzą upamiętanie się w zapałach śmiesznych.

W Stanach Zjednoczonych Ameryki północnej, d. 8 b. m. dokonały się wybory wyborców prezydenta. Znaczną większością głosów wybranym został G. Cleveland, kandydat partji demokratycznej. Zaznaczamy to i zarazem zaznaczamy udział, jaki w wyborach wzięli spółrodacy nasi. Polacy w takiej na gruncie amerykańskim zeszli się ilości, że słusznie poniekąd wychodźtwo polskie w Ameryce nazwano: «czwartym działem Polski». Przy wyborach stronnictwa — republikańskie (Harrisona) i demokratyczne (Clevelanda) — ubiegały się o głosy polskie. Z Polakami tam się już liczą, a liczyć się będą bardziej jeszcze, gdy się wszyscy «zaregiestrują», t. j. zaopatrzą w dokumenty, nadające im prawo obywatelstwa krajowego, nieposiadane przez wielu jeszcze przez nieświadomość. Nieświadomość atoli z czasem ustąpi, wychodźtwo polskie w Ameryce zajmie stanowisko znaczące i odegra rolę polityczną wpływową. Czy to stanowisko i ta rola wywrą wpływ jaki na losy trzech dzielnic Polski w Europie? Pytanie to zadało snadź sobie kółko ludzi, do którego, jak wieści głoszą, weszli książęta Adam Sapieha i A. Lubomirski, hrabiowie Rej i Wł. Koziebrodzki, pp. Tadeusz Skałkowski, Szczepanowski i inni, i kółko to wysłało profesora Dunikowskiego na zwiady. Sądząc wedle głosów dzienników polskich amerykańskich, które zdawały sprawę ze sposobu, w jaki dr. Dunikowski do przyjmujących go gościnnie gron i towarzystw polskich się odnosił, sposób ów na zupełne zasługuje uznanie. W przemówieniach profesora D. stale brzmiała nuta patrjotyczna, wskazująca cele polityczne, mające dobro i korzyści Polski na widoku. Z tego wynika, że sz. profesor uważa za możliwą w losach ojczyzny interwencję wychodźtwa polskiego w Ameryce. Pogląd ten w zupełności podzielamy ze względu na wzrastające w ogóle coraz bardziej znaczenie Ameryki w odniesieniu do Europy, Znaczenie owo odczuwać się daje coraz to mocniej. Dla czegóżby miało ono nie dać się czuć Polsce, gdyby zgromadzonych na gruncie amerykańskim i we wpływy polityczne zaopatrzonych Polaków losy ojczyzny obchodziły? Zachodzi tu jednak warunek jeden. Potrzeba, ażeby się losami ojczyzny Polacy w Europie troszczyli. Polacy zaś w Europie znajdują się — jedni w kraju, drudzy na wychodźtwie. Zapytujemy przeto: czemu kółko obywateli, co Dra D. do Ameryki wyprawiło, pominęło tych ostatnich? Czy dla tego, że oni o wiele mniej liczni aniżeli tamci? Czy dla tego, że — jak utrzymują *Czasy*, *Kurjery Polskie* krakowskie, *Kurjery Poznańskie*, *Kraje* petersburskie *et tutti quanti* — pozbawieni są prawa głosu w sprawie polskiej? — prawa głosu, polegającego na tem, że patrząc z bliska na działalność krajowców, posiadają łatwość kontrolowania takowej? Czy dla tych racyj na «zwiady» nie zasłużyli? Czemu ich kółko pominęło? Zapytania powyższe w podejrzenie wprawiają jeżeli nie czystość, to jasność pobudek, dzięki którym kółko galicyjskie prof. Dunikowskiego do Ameryki wysłało.

ROZMAITOŚCI

= *Fałszywa wiadomość.* — Obrońca prawdy, *Warszawski Dniewnik*, zamieścił, roztelegrafowaną następnie po świecie wieść o zaburzeniach w Ostrowiu, pow. Włodawskim, dokonanych z powodu cholery, na wzór tych, jakie miały miejsce w Saratowie i innych miastach. Pokazało się jednak, że w Ostrowie zaburzeń nie było żadnych.

*
* *

= *Za oceanem.* — Emigracja polska w Stanach Zjednoczonych zagospodarowuje się pokaźnie. Kościołów wzniesionych przez Polaków liczą 147 a obsługujących je księży około 160. W Chicago kościołów parafialnych znajduje się 9 a projektowanych jest 10; przy nich w szkółkach uczy się 8.000 dzieci. W architekturze świątyń zaczyna od pewnego czasu grać rolę nietylko dbałość o wygodę i obszar, lecz też wzgląd na estetykę. Kościół, poświęcony tej wiosny w Chicago na przedmieściu Bridgepost odznacza się wytwornością stylu romańskiego, wszystkie okna ma kolorowe z obrazami świętych, ołtarze rzeźbione, sklepienia kształtne. Koszt budowy wyniósł dotąd 165.000 dolarów. Z drobnych tygodniowych składek, dobrowolnie przez wychodźców dawanych, budują się świątynie często bardzo piękne, umarzają się długi hypoteczne, utrzymują się plebanje, szkoły, często ochronki dla sierot. W szkółkach elemen-

tarnych uczą dzieci zarówno po polsku, jak i po angielsku. Przejawia się też dążność do utworzenia szkół wyższych o kierunku technicznym: zawiązek dla nich istnieje już w kilku miejscowościach Ameryki. Ludzie nawet obcy przyznają, że Polacy w Stanach Zjednoczonych składają dowody dojrzałości, rządności i poczucia obowiązków obywatelskich o ile takowe przejawiać się mogą w społeczeństwie w nowe warunki bytowania wstawionem. i znajdującem się na dorobku. Miejmy nadzieję, że wychodźtwo to rychło się uporządkuje i oddawać będzie znakomite «Staremu Krajowi» — tak się tam Polska nazywa — usługi.

* * *

= *Nowe pismo.* — Tygodnik polski *Polonia w Ameryce*, wychodzący w Cleveland, Ohio, — donosi w korespondencji z Waszyngtonu, iż tamże w styczniu r. p. zacznie wychodzić ilustrowany miesięcznik w języku angielskim, poświęcony wyłącznie przekładom z utworów polskich autorów. Oprócz literatury i poezji, w obszernym przeglądzie historyczno-społecznym poruszane będą najżywotniejsze sprawy polskie; oprócz tego życiorysy znakomitych i zasłużonych Polaków. Na czele wydawnictwa stoją ludzie dający zupełną rękojmię powodzenia. Zbytecznem zaś mówić o tem, ile to wydawnictwo może przynieść pożytku naszej sprawie. W pierwszym numerze będzie zamieszczonem sprawozdanie o podróży prof. Dunikowskiego w Ameryce i piękny wiersz: «Witaj nam» przez Dra Juljana Czupkę.

* * *

= P. *Michał Kruszka*, wydawca *Kuryera Polskiego*, Wielkopolanin, jak donoszą pisma polskie w Ameryce wychodzące, otrzymał nominację na senatora.

* * *

= *Nowy karabin.* — Dzienniki szwajcarskie rozpisują się o zaletach poddanej w Thoune próbom nowej broni palnej, wynalezionej przez belgijskiego kapitana p. Marga. Nowy karabin waży tylko 3 1/2 kil., kaliber 6 1/2. Szybkość pierwotna pocisku wynosi 750 metrów na sekundę. Broń jest magazynową na 6 ładunków, a ustrój jej tak prosty, że człowiek niewprawny może się nią odrazu posługiwać. Donioslość sięga 5 do 6 tysięcy metrów. Karabin, zdaniem znawców, przewyższa wszystkie przyjęte dotychczas przez państwa systemy: w obec niego Manlichery, Mausery, Lebele, Veterli tracą zupełnie na wartości. Wynalazek ten do reszty chyba zrujnuje szanujące siebie mocarstwa. Biedna Moskwa: skąd ona na nowe karabiny weźmie?

* * *

= *Ukaz austrjacki.* — Inaczej chyba, jak «ukazem» nazwać nie można rozporządzenia, brzmiącego w telegramie jak następuje: «Namiestnik czeski hr. Thun wystosował rozporządzenie do starostw, ażeby utrzymywały w ewidencji tych rezerwistów i landwerzystów, którzy prenumerują pisma socjalistyczne i noszą kapelusze o szerokich kryzach i czerwone krawatki.» To już szczerze po moskiewsku. Hr. Thun albo naśladuje Hurkę, albo też chce Czechom, zachwycającym się Moskwą, dać próbkę moskiewskich porządków.

* * *

= *Wydział rolniczy przy uniwersytecie Jagiellońskim* został już w całości zorganizowanym i z rozpoczynającym się rokiem szkolnym po raz pierwszy otwartym zostaje jego kurs trzeci; po raz pierwszy zatem będą się już w tym roku odbywać wszystkie wykłady, jakie są statutem studjum przewidziane. Profesorowie zamianowani na wszystkie katedry. Środki naukowe nie są wprawdzie jeszcze zupełnie skompletowane, ale nie ulega wątpliwości, że istniejące braki w ciągu rozpoczynającego się roku szkolnego usunięte zostaną. W tej chwili przedstawiają się one jak następuje: Laboratorjum chemji rolniczej już od roku urządzone jest zupełnie i z należną wygodą. Muzeum i laboratorjum hodowlano-mleczarskie i muzeum mechaniki rolniczej mają już najkonieczniejsze przedmioty, ale wymagają jeszcze uzupełnienia, bo też dopiero pierwsze raty dotacyj, przewidzianych na urządzenie tych instytutów zostały przyznane i zużyte; reszty dopiero w rozpoczynającym się roku szkolnym przyznane być mają. Najgorzej stoi na razie rzecz ze środkami naukowemi samego rolnictwa, gdyż opóźnianie nominacji profesora rolnictwa, spowodowało też opóźnienie w przyznaniu odpowiednich dotacyj na środki naukowe dla rolnictwa, tak, że dopiero w rozpoczynającym się roku szkolnym muzeum i laboratorjum rolnicze, jak niemniej i pole doświadczalne, urządzone zostaną. Jak wiadomo, uniwersytet posiada pole doświadczalne około 4 hektarów rozległości mające, ale pole to dla braku środków dotąd użytkowane być nie mogło i było wydzierżawione. Obecnie nie ulega już wątpliwości, że fundusz potrzebny będzie uzyskany i że z wiosną nastąpi odpowiednie urządzenie tego pola. Co się tyczy nauk przyrodniczych, to oczywiście uczniowie studjum rolniczego korzystają z dawno istniejących odpowiednich laboratorjów i muzeów uniwersyteckich, z których nawet niektóre specjalnie w uwzględnieniu potrzeb rolników doznały pewnego rozszerzenia i uzupełnienia. — Na uczniów zwyczajnych studjum rolniczego przyjmowani być mogą tylko abiturjenci, pasiadający świadectwo dojrzałości z gimnazjum klasycznego; maturzyści szkół realnych, jak na inne wydziały uniwersyteckie, tak i na studjum rolnicze mogą się zapisywać tylko w charakterze uczniów nadzwyczajnych. Staraniem krakowskiego Tow. rolniczego, udało się przecież dla wychowańców szkół realnych tyle uzyskać, że ministerstwo zezwoliło, aby uczniowie nadzwyczajni, mający świadectwo dojrzałości ze szkół realnych, byli dopuszczani do egzaminów rolniczych, obowiązujących uczniów zwyczajnych, jeśli o to wniosą do ministerstwa odpowiednie podanie. Przez to rozporządzenie wychowańcy szkół realnych mają zapewnione prawo uczniów zwyczajnych, choć ich charakteru przyznanego nie mają.

* * *

= *Przerażające dokumenty.* — *Swoboda* w dalszym ciągu ogłosiła dowody udziału rządu moskiewskiego w skrytobójczych zamachach w Bólgarji. 1° Tajne pismo posła w Bukareszcie do dyrektora azjatyckiego departamentu z października 1887, zawiadamiające, że dragoman rossyjskiego konsulatu w Ruszczuku poleca b. porucznika Kłobukowa na agenta spiskowego; 2° Telegram dyrektora dep. azjack. z tejże daty, odpowiadający na list powyższy i zalecający dragomanowi (Jakóbsonowi) jaknajwiększą przezorność, aby nie wyszedł na jaw związek Rossji ze spiskiem, mającym na celu usunięcie Koburga z Bólgarji; 3° Telegram, w listop. 1887, pana Chitrowa, zapytujący o pozwolenie pierwszemu sekretarzowi poselstwa Wilamowowi znoszenia się bezpośrednio z Panicą (naczelnikiem spisku); 4° Telegram dyrektora dep. azjat., udzielający pozwolenie, ale zalecający ostrożność; 5° Telegram posła w Bukareszcie, tyczący się podanych przez Panicę warunków; 6° Telegram dyrektora dep. azjat. z grudnia 1887. Prezydent słowiańskiego Towarzystwa Dobroczynności w Petersburgu zwrócił się do ministerstwa z żądaniem broni i amunicji dla przedsięwzięcia kapitana Nabokowa w Bólgarji (czy to jest zadaniem Tstwa dobroczynności? p. R.). Ambasador w Konstantynopolu Nelidow zawiadomił Giersa, iż wedle oświadczenia Dragana Cankowa powodzenie wyprawy Nabokowa jest zapewnione. Co do Panicy, żąda minister osobistego ustnego raportu pierwszego sekretarza poselstwa, którego bezzwłocznie wyprawić należy do Petersburga. 7° Tajne pismo dyrektora azjatyckiego departamentu do posła w Bukareszcie z grudnia 1887. Nilanów był w Petersburgu i zdał raport, iż nie można usunąć nieufności w obec Panicy i uważa wyprawę Nabokowa, jako korzystniejszą. Z Panicą należy się wtedy układać, gdy zmieni swe warunki. Wielu z tych warunków przyjąć niepodobna. Panica po wypędzeniu księcia żąda mieszanego ministerstwa, o czem nie może być mowy. Należy Rossji dostarczyć ludzi bezwzględnie oddanych, takich jakich miał Kaulbars. O bezzwłocznym wyborze księcia rząd nie chce słyszeć. Car jedynie może rozkazywać i tworzyć najwyższą instancję dla spraw bólgarskich z prawem mianowania swego reprezentanta. Później sobranje może się zastanowić, czy nie należałoby i nadal na tych zasadach rządzić (generał gubernatora, p. R.). Należy pomnożyć w dwójnasób armję bólgarską przez wcielenie w jej szeregi Rossjan. Wówczas Bólgar nie mógłby dowodzić pułkiem, w którym połowę tworzą Rossjanie. Na razie należy wyczekiwać rezultatu wyprawy Nabokowa a utrzymać rokowania z Panicą. W dalszym ciągu *Swoboda* ogłasza list Chitrowa świeżej daty, z czerwca r. 1889. W liście tym donosi Chitrowo, że Dragan Cankow i Piotr Stanczew przybyli do Bukaresztu z pełnomocnictwami wszystkich partyj opozycyjnych bólgarskich, aby podjąć rokowanie o usuniecie księcia Ferdynanda, i że rewolucyjny komitet założył wojskowej w Sofii z Panicą i komendantem Kizowem na czele jest ze sprawą tą w porozumieniu. Chitrowo dał Cankowowi i Stanczewowi po 10.000 franków; ci jednak żądają jeszcze pieniędzy *na opłacenie ludzi, którzy podejmą się zamordować księcia Ferdynanda.* Odpowiedź dep. azjat. była krótka i zawierała polecenie, aby z funduszu okupacyjnego wysłano 50.000 franków do poselstwa w Belgradzie dla Cankowa. (Wyprawa Nabokowa zakończyła się fiaskiem; rokowania z Panicą tem się rozstrzygnęły, że rząd bólgarski spisek odkrył i Panicę sąd na śmierć skazał. Swietną zaprawdę rolę odegrywa Rossja na polu politycznem, w charakterze opiekunki Słowian! p. R.)

* * *

= *Ciekawe nieporozumienie.* — Ob. A. Kosobudzki komunikuje nam następujące zdarzenie. Z Genewy odesłano do Zurichu niejakiego Duraczewskiego ze Szreńska, powracającego z Brazylji. Ob. A. K. zajął się biedakiem, celem wyprawienia go dalej. Przed wyjazdem zadaje mu pytanie, kto też go z Genewy do Zurichu wysłał. «Konsul russki, panie — odpowiada zapytany — zajął się mną i wysłał.» Zdziwiło to ob. A. K., wiedzącego, że nie zdarzają się wypadki podobne. «Jakże będzie z jazdą waszą da-

lej?» — «Dał mi listy, proszę pana, do jakichciś panów: niech mu za to Bóg i Matka najświętsza częstochowska dadzą zdrowie, bo żeby nie on musiałbym piechotą iść do kraju,» — Pokażcie te listy.» — «Zaraz panie.» — «Biorę listy owe — pisze ob. A. K. — i, na wielkie zdziwienie moje widzę na czele pieczęć Związku Narodowego Polskiego; czytam i znajduję podpis p. H. Tchórzewskiego.» — Trzeba było biedakowi wybić z głowy mniemanie, z jakiem do domu wracał. Gdy się dowiedział, odrzekł: «A ja byłbym wszystkim w domu rozpowiadał, że to rossyjski konsul mi dopomógł. Teraz wiem już, że te psubraty z Polski nas wypychają, chcąc się nas pozbyć, a pomagają nam w naszem nieszczęściu nasi bracia, powstańcy.» — Dodać winniśmy od siebie, że w czasie obecnym wznowiła się wędrówka wychodźców brazylijskich, powracających do kraju. Przybywają oni do Genewy; z Genewy posyła się ich do Zurichu, z Zurichu dalej. Niektórzy wprost do Zurichu z Genui się dostają. W Zurichu zajmował się nimi komitet, który, jak ob. A. K. pisze, jest nie do znalezienia. Zawiązał się nowy.

SPRAWY EMIGRACYJNE

Zarząd Związku Narodowego Polskiego we Francji zawiadamia Sz. Rodaków, że Obchód Rocznicy Powstania Listopadowego r. 1830, z powodów od niego niezależnych, odbędzie się w tym roku nie d. 29go jak zazwyczaj, ale d. 30go b. m., we środę, w sali Tow. Geograficznego, 84, boulevard Saint-Germain, o godzinie 8 i pół wieczorem, na które wszystkich Polaków w Paryżu przebywających zaprasza.

*
* *

SPRAWOZDANIE
TOWARZYSTWA «BRATNIA POMOC»
ZA MIESIĄC PAŹDZIERNIK 1892

Wpływy gotówką:

1) Składka jednorazowa: Pani Babińska fr. 20.
2) Składki roczne: Dr. Landowski fr. 100, — Pani Babińska fr. 20.
3) Za łaskawem pośrednic. p. Rustejki fr. 40.

Razem . . . fr. 180.

Wydatki w ciągu października 1892 r. wyniosły:
Zapomogi pieniężne otrzymali: W. staruszka, na opłacenie mieszkania fr. 20; H. emigrant z r. 1863, na opłacenie mieszkania fr. 10; S. emigrant z r. 1863, obarczony liczną rodziną, fr. 5: P. na dopłacenie do pół biletu kolejowego i żywność w podróży do Bruksełli fr. 12; O. na opłacenie utrzymania dziecka fr. 10; P. starzec, emigrant, zapomogi po wyjściu ze szpitala fr. 5; J. na zakupienie drobnego towaru dla handlu fr. 5.

Razem na zapomogi . fr. 67.

Wynajęcie lokalu na noclegi fr. 51 c. 50.
Bony do Fourneaux Economiques fr. 80.

Ogólna suma wydatków 198 fr. 50 c.

Starą odzież, obuwie, bieliznę łaskawie nadesłali: Pani Babińska, Panna Modzelewska, Pan M. z Raincy.

Dyżurów odbyło się w ciągu października 8, — w czasie których mieliśmy zgłoszeń 412. Wydano bonów do Fourn. Economiques 854. Znaczków na noclegi 120. W odzież zaopatrzono osób 7. Towarzystwo wyrobiło pół biletu kolejowego dla P. wracającego do kraju przez Bruksellę oraz pół biletu do Marsylji dla W. jadącego na Kaukaz dla objęcia posady.

Dyżury odbywają się dwa razy tygodniowo: we wtorki i soboty od godz. 4tej do 6tej.

Adres Tow. «Bratnia Pomoc», rue de l'Arbre-Sec, 46, Paris.

Adres Kasjera: Faubourg Poissonière, 102.

Przewodniczący L. Dygat. *Kasjer* Janina Kraków. *Za Sekretarza* M. Szuman.

*
* *

Biblioteka i Muzeum narodowe polskie
W CHICAGO

Dnia 22go października r. b. odbyło się w Chicago uroczyste otwarcie Biblioteki i Muzeum polskiego. Zarząd Związku N. P. dołożył starań, celem nadania tej uroczystości odpowiedniej powagi. Obchodowi, w którym udział wzięli: colonkowie Rządu Centralnego Z. N. P., prezes Skarbu Narodowego, dyrekcja Biblioteki i muzeum, były cenzor Związku N. P., Gwardja Kościuszki pod bronią, przedstawiciele grup i towarzystw miejscowych i zamiejscowych i obywatele chicagoscy, przewodniczył prezes Związku N. P. ob. S. F. Adalja Satalecki. On też wygłosił przemowę inauguracyjną, wzywając wszystkich Polaków, interesujących się sprawą narodową, do popierania instytucji i korzystania z niej. «Idźmy razem! — słowa sz. prezesa — wspólnemi siłami wspierajmy tę świątynię narodową! Niech się stanie poważnem źródłem oświaty dla nas a chwałą imienia polskiego śród obcych!... Niech każda organizacja, każde stowarzyszenie, każda grupa, każdy z osobna, co się mieni Polakiem, pośpieszy z cegiełką do tej budowy.» Następnie sekretarz generalny, ob. A. Małek, odczytał dokumenty do instytucji się odnoszące, Gwardja Kościuszki prezentowała broń; dalej zabierali kolejno głosy i w patrjotycznym a wzywającym do spółdziałania na drodze służenia ojczyzny przemawiali duchu: ob. ob. Kociemski i Koiński (dyrektorowie biblioteki i muzeum), dr. Midowicz, K. Małek (prezes Skarbu Nar.), Fr. Gryglaszewski (b. cenzor), E. Słupecki. Po skończonych przemowach inauguracyjnych, przewodniczący ob. A. Satalecki zaprosił obecnych na górne piętro, gdzie dłuższy czas spędzono na oglądaniu zbiorów, będących — jak wiadomo — darem czcigodnego Dra Henryka Kałussowskiego.

BIBLIOGRAFICZNE ZAPISKI

«Otchłań. O domowych i zewnętrznych wrogach—przypomina—*Hejnał* (1).» — Pod tytułem tym napisana a nakładem księgarni St. Barańskiego (r. 1892) w Krakowie wydana książka, jest to *charge à fond* przeciwko stańczykierji. Praca dzieli się na cztery rozdziały: I. «Trucizna»; II. «Djagnoza», III. «Wyrok śmierci na cały naród»; IV. «Co robić?» Pióro dzielnie autorowi dopisuje w analizie zasad i dążności szkoły historycznej krakowskiej, jakoteż odnoszących się do tych zasad i dążności opracowań: księdza J. Stagraczyńskiego, nieboszczyka Pawła Popiela i hr. St. Tarnowskiego. Wstrętnie z pod pióra autora «Otchłani» wychodzą ci pogromce zajadli patrjotyzmu polskiego. Autor uszykował ich w jeden hufiec w następującym ustępie: «Polska upadła z własnej winy. — Naród polski zasłużył na śmierć.» Tak mówiła Katarzyna II, tak mówił jej ambasador Stackelberg, a za nimi car Mikołaj, car Aleksander II, Murawiew, Berg, Anenkow. «Polacy — wołali oni — to są anarchiści, buntownicy!» A za nimi powtórzyli te słowa: Trepow, Tuchołko, Jołszin, margr. Wielopolski, Paweł Popiel, Antoni Walewski, Józef Szujski, Klaczko, ksiądz Kalinka, ksiądz Stagraczyński, Michał Bobrzyński, hr. Stan. Tarnowski, Włodzimierz Spasowicz, Suworin, Szczerbalskij, Katkow, Apuchtin, kniaź Meszczerskij i t. p. wszyscy spojeni z sobą duchem, choć ze krwi do całkiem innych należący plemion. Dzieła tych rzekomych Polaków, spiskujących z wrogami naszymi, tworzą najohydniejszą, niczem nie dającą się zmazać plamę na tle czystej dotąd literatury polskiej.» — Jeszcze jeden ustęp pozwolimy sobie przytoczyć: «Otchłań! Gdy nad Newą i Wołgą, gdy we wszystkich krajach pod panowaniem cara, najwyżsi dostojnicy siłą się na wynalezienie środków, dla dobicia polskiego narodu, tu, «w maleńkim Krakowie» (jak mówi moskiewski autor, aby go jeszcze tym sposobem poniżyć), są ludzie, co z bezczelnością moskiewskich siepaczy, nie przestają przez ćwierć wieku poniewierać tych, którzy (choćby może instynktem zachowawczym kierowani) starali się od zabójczych ciosów ochronić skazany na śmierć naród! Czy jeszcze nie poznali odwiecznej dążności i natury tych katów? Czy jeszcze nie zrozumieli ich polityki choć tak «uczeni»?! Czy zawsze będą mówić, że Polacy sami są sprawcami tych nieszczęść? Wszakże, gdyby to nie był naród polski z krwi i kości, naród niegdyś wielki, potężny, gdyby to była tylko gromada płazów, ślimaków, nad którąby się tak znęcali potworni służalce przemocy, to zdaje się ta gromada rozgrzałaby się, nie wytrzymałaby takich cierpień. Przecież ci, co zmuszeni byli do Listopadowego a potem do Styczniowego powstania, wiedzieli z kim mają do czynienia! Znali oni Moskali z doświadczenia własnego lepiej, aniżeli niejeden krakowski profesor z historji ojczystej albo «*z doświadczeń i rozmyślań*» w wygodnym fotelu przy kominku. Znali ich i cierpieli od nich. Cóżby powiedzieli ci *mędrcy*, gdyby zbójcy rozporządzali się w ich własnym domu i wyrzynali ich rodzinę?» — I jeszcze jeden ustęp przytoczyć sobie pozwolimy: «Każdy prawie Polak kocha swoją ojczyznę; ale każdy chciałby ją zbawić wedle swego sposobu. Wielkie nieszczęścia wyrobiły w narodzie chorobliwe usposobienia i chorobliwe objawy. Niemal każdy Polak *gotów* poświęcić się dla ojczyzny, «*gdy trzeba będzie*»; tymczasem, ponieważ jeszcze nie nadeszła pora poświęcenia, pracować dla ojczyzny nie chce się. Wyśmienity to pretekst do bezczynności!» Złote słowa! Przytoczone powyżej ustępy świadczą, że pomiędzy poglądami sz. autora a naszemi zachodzi zgoda w punktach głównych. Nie we wszystkich jednak. Pogląd jego na to, «Co robić», wydaje się nam w konkluzji z gruntu błędnym. Piszemy się na założenie «Towarzystwa opinji publicznej»; nie piszemy się atoli na wzywanie cesarza austrjackiego do «ratowania Polski i chrześciaństwa». Przekonani jesteśmy, że zparafrazowanie słów posła austrjackiego, wystosowanych do Jana Sobieskiego, na nic by się nie zdało. Ratunku szukać winniśmy sami w sobie. Szukajmy a znajdziemy.

(1) Tak się na tej pracy podpisał nieboszczyk Stefan Buszczyński (p. R.)

*
* *

Dwadzieścia pięć lat Rossyi w Polsce
(1863-1888).

«ZARYS HISTORYCZNY»
(we Lwowie, nakł. *Ekonomisty pols.*, 1892).

Pracy pod tytułem powyższym dokonał ktoś z Warszawy — dla tego wydał ją bezimiennie. Wyszła ona pierwotnie w *Ekonomiście polskim* i zwróciła na siebie uwagę

prokuratorji, która zarządziła konfiskatę pisma. Redakcja *Ekonomisty* odwołała się do sądu. Sąd pierwszej instancji przyznał rację prokuratorji, motywując wyrok względami politycznemi, tyczącemi się stosunków sąsiedzkich pomiędzy Austrją a Rossją. Stanowiło to główną skargi prokuratorskiej osnowę. Redakcja (która apelowała do wyższej instancji) skazaną została na mocy przewiny, nie zaznaczonej w kodeksie, albowiem podciągnąć ją musiano pod paragraf, odnoszący się do lżenia rządu-mocarstwa, z którem Austrja w przyjaznych pozostaje stosunkach. Lżenie owo polega na faktycznem przedstawieniu rzeczy, na przedstawieniu opartem po największej części na dokumentach urzędowych i źródłach autentycznych. Jest to zwierciadło, w którem, gdyby się caryzm przejrzał, ujrzałby postać swoją w wiernem odbiciu.

Nieznajomy autor podzielił pracę swoją na siedem rozdziałów. W pierwszym mówi o powstaniu r. 1863; drugi nosi tytuł «Murawiew na Litwie»; trzeci «Uśmierzenie buntu na Rusi»; czwarty «Uśmierzenie buntu w Królestwie»; dalej następują: «Przewrót w Królestwie», «Litwa i Ruś po powstaniu», wreszcie «Rządy Aleksandra III.»

Praca to znakomita. Z góry to zaznaczamy i dla tego chcielibyśmy dać o niej czytelnikom naszym wyobrażenie jaknajdokładniejsze, celem zachęcenia ich do zabrania z nią znajomości bezpośredniej. Autor daje w niej zarys w epoce popowstańczej historji Polski pod panowaniem rossyjskiem; kreśli dzieje piekła, przez jakie przechodzi naród za to tylko, że jest polskim.

Zdaniem naszem, dzikie prześladowania, jakim naród polski podlega, są naturalnem zajętego przez Rossję stanowiska następstwem. Myśl ta sama przez się wynika z zestawienia podanych przez autora faktów, z wiązania skutków z przyczynami. Gdyby nie przyczyny, nie przyszłoby do wybuchu roku 1863.

«Do powstania — tłumaczy nieznajomy autor (str. 22) — przyczynił się opór Rossji przeciwko żądaniom większej swobody i praw, zabezpieczających narodowość konstytucyjnemi już formami państwa. Wobec szczodrobliwości zbywającej naród politycznie żywy fraszkami administracyjnemi, ruch wszczęty w roku 1860 musiał się starciem orężnem zakończyć. Męczeństwo doprowadziło naród śladami krwi jego własnej — do pożądania krwi wroga. Zygmunt Sierakowski w czerwcu 1861 r. żałował, że od razu 27 lutego nie rzucono się na cytadelę. Młodzież, w której naród miał drożdże swej rewolucji społecznej i politycznej, dała tylko hasło do tego, co wcześniej lub później i bez niej, i bez ludzi 22 stycznia, stać się musiało. Po wypadkach dwóch lat ostatnich, powstanie było już koniecznością niczem nieodwróconą. W końcu r. 1862 nie dano by się już tak mordować, jak w lutym r. 1861: jedna chwila sprowadzić mogła powstanie gorzej jeszcze przygotowane od styczniowego. Nad narodami ujarzmionemi polityka rozumu dopóty tylko ma władzę, dopóki ich nic jeszcze nie wytrąciło ze stanu zewnętrznego spoczynku; dopóki nienawiść jarzma nie wystąpi i nie zorganizuje się widomie i nie ogarnie mas: a właśnie wszystkie wydarzenia, cała kolej wypadków 1860-1862 r. pokazuje nam takie organizowanie się nienawiści przeciwko panowaniu rossyjskiemu. Gdy ideały inteligiencji staną się własnością maluczkich, następuje wzajemne potęgowanie się żądz w nieskończoność. Od tej chwili wypadki rozwijają się już z fatalizmem praw natury.»

W obec tego poważnego, głębokiego, iście historjozoficznego poglądu, jakże nędznie, jak mizernie wyglądają owe śledztwa za winowajcami, oskarżania i narzekania, jakiemi karmią publiczność polską wyznawce szkoły historycznej, przybierającej nazwę «nowej»!...

Pozwolimy sobie na przytoczenie jeszcze jednego ustępu, odnoszącego się do zapatrywań się na następstwa, jakie powstanie sprowadziło, mianowicie zaś do owego zarzekania się walki orężnej, które stało się hasłem momentu obecnego, wylęgłem w szkole «nowej» a powtarzanem przez takich nawet, co zasad i przekonań szkoły tej nie podzielają.

«Chcąc — słowa autora (str. 24) — nie robić nowych powstań nieszczęśliwych, nie koniecznie zaraz trzeba plwać na dawne. Dzisiejsze zwłaszcza pokolenie narodu polskiego pamiętać o tem powinno, że wszelka niewola upadła, że chlebem, jakim niewolnikom żywić się wolno. naród nie wyżyje, nie wytrwa, nie doczeka zwiastowania i świtu lepszego dnia ludzkości. Przy nienawiści do ruchów zbrojnych, najdoskonalej samowiedzę własnej istoty wyrażających, nie podobna utrzymać w sobie ideału politycznego, a bez takiego znowu ideału nie podobna być narodem. Jest on koroną wszystkich ideałów narodowych, kluczem w sklepieniu narodowości. Gdyby nam nasz ideał polityczny wydarto, spadlibyśmy tam, gdzie widzimy pobratymczych Łużyczan. Wróg, czując potęgę moralną wszelkich podań o walkach narodowych, najsrożej je też ściga przez swoją szkołę, policję i sądy. Ale nie tylko on uważa zniesławienie powstań za swój obowiązek względem samego siebie spełniony. Dopomagają mu w tem i sami Polacy. Jeszcze nie wypoczęły były szubienice rossyjskie po straszliwym swym trudzie, jeszcze nie zastygł był trup świętej prawdziwie pamięci księdza Stanisława Brzoski, ostatniego partyzanta, powieszonego w Sokołowie na Podlasiu d. 23 maja 1865 r., jeszcze nad daleką Wołgą miała się spełnić ostatnia ofiara na Czerniaku, kiedy już w Krakowie założono umyślną szkołę plwania na powstanie. Najzdolniejsze umysły jęły wprawiać młodzież w sztukę oczerniania nawet poświęceń, wynalazły pojęcie wrogom tylko przystępne — *liberum conspiro* — i nie zaniedbały niczego, co by powstanie oczernić i umysłom młodym za zbrodnię przeciwko narodowi i grzech przeciwko Bogu podać mogło. Myśli polska! Ty dziś już na takich manowcach się nie obłąkasz, a jeśli cię na nie wciągnięto, wyrwiesz się z pod nich pod grozą samobójstwa.»

Dwa powyżej przytoczone ustępy dają pojęcie o duchu, w jakim poczętą i dokonaną została praca. «Dwadzieścia pięć lat Rossji w Polsce» pisał Polak, co się Polski nie zaparł, jak Piotr Chrystusa przed pjaniem koguta. Nie czekał na pjanie, ażeby wytrawnem a dzielnem piórem skreślić obraz bytowania narodu, pozostającego we władaniu państwa, mającego w dziejach do rozwiązania zadanie specjalne, związane logiką faktów z tem zadaniem, którego wyrazem jest ustawicznie przed trybunałem historji toczący się proces pomiędzy Azją a Europą. Rossja, właściwie Moskwa, wytwór mongolski, pełni funkcję przedstawicielki interesów i wykonawczyni dążeń Azji, spółzawodniczące z padyszachem muzułmańskim. Ten ostatni o Polskę się rozbił. O Polskę też oparł się zapęd moskiewski, któremu ona tamy, dzięki dynastycznemu mocarstw z nią sąsiadujących łakomstwu i niepojmowaniu przez nie interesów cywilizacyjnych, postawić nie zdołała. Państwowe Polski znicestwienie było ogromną dla Moskwy wygraną, było to... postawieniem przez nią w Europie jednej nogi, tej właśnie, od której regulamin wojskowy nakazuje żołnierzowi maszerowanie rozpoczynać. W ten sposób wywzajemniły się Polsce mocarstwa, z których jedno uratowała, drugie stworzyła i — sobie się przysłużyły. Rossji po znicestwieniu państwa pozostawało uzupełnienie dzieła przez znicestwienie narodu. Do dzieła tego wzięła się od razu na podstawie tych kroków przygotowawczych, jakie carat czynić począł, jak skoro wszedł w prawa i przejął pretensje przedniej straży azjyskiego najazdu, odwróconego od Europy (w w. XIII) przez Polskę. Iwan III, Iwan IV, Aleksy Michajłowicz, Piotr W., każdy stosownie do okoliczności udeptywał dla Moskwy ścieżki, ku Polsce prowadzące. Car carowi zadanie to przekazywał. Wreszcie Katarzyna W. rozwiązała je, gdy znalazła spólników do podziału; rozwiązała jednak zadania połowę, pozostawiając drugą połowę spadkobiercom swoim, z których każdy, jeden w mniejszym, drugi w większym stopniu, podstępnie lub otwarcie, łagodnie lub brutalnie, znicestwienie narodu polskiego przeprowadzał. Na to nie potrzeba im było powstań zgoła. «Fatalizm — powiada autor «Dwudziestu pięciu lat», mówiąc o rezultatach powstania — przyniósł Polsce nieszczęście: najpierw w ofiarach, które pochłonął, a potem w następstwach, które sprowadził. O ile te następstwa były wyłącznie skutkami danej przyczyny i nie byłyby przyszły inną drogą? Na to wewnętrzna tylko historja rządu rossyjskiego odpowiedziećby mogła.» Autor się w to nie wdaje. Zadał on sobie zapytanie: jakie o 1 lat dwudziestu pięciu trwające i coraz to potęgujące się prześladowania w Polsce znaczenie mają? Na pytanie to odpowiedź daje natura prześladowań — potęgę całą, ostrza wszystkie zwracających przeciwko narodowi, przeważnie i wyłącznie przeciwko narodowi, który, gdyby był przed cygańskim postawiony sądem, nie mógłby być pociągniętym do odpowiedzialności za to, że jest takim nie innym narodem. Narodowości się przed przyjściem na świat nie wybiera. W oczach rządu rossyjskiego jest ona właśnie grzechem — grzechem pierworodnym, mogącym być jeno zmazanym chrztem moskiewskim. Gdyby prześladowania były karą za powstanie, toćby Moskwa nie ścigała, nie gnębiła, nie karała tych, co w czasie powstania na świecie jeszcze nie byli. Co oni winni? Przeciwko nim prześladowanie sroży się szczególnie. W oczach rządu rossyjskiego, dziecko polskie zbrodniarzem stanu jest w kolebce i od kolebki cięży na niem ramię karzące, wymierzające mu ciosy w tym celu, ażeby, albo je zgnębić, albo na Moskala przerobić.

Praca, którą analizujemy, opowiada o tej rządów carskich działalności, rozpoczynając opowiadanie od rzutu oka na przebieg powstania. Autor, co do powstania, pisząc w Warszawie, nie miał widocznie pod ręką źródeł dostatecznych, dopuścił się bowiem w paru miejscach omyłek faktycznych, nie wpływających jednak na tok rzeczy. Przypisuje np. Mierosławskiemu powstrzymywanie wybuchu. Rzecz miała się przeciwnie. Jest to atoli błąd nie mający znaczenia doniośliejszego, czy bowiem ten lub ów wy-

buch powstrzymywał, czy do takowego parł, wybuch nastąpił i sprowadził w rezultacie zdemaskowanie moskiewskich względem Polski intencyj, maskowanych «farsami administracyjnemi» Autorowi zresztą chodziło o pogląd ogólny, temu zaś w niczem przyganić nie można. Pogląd ów w jednym streszcza się rozdziale. W rozdziałach następnych źródła rossyjskie i urzędowe dostarczają mu w obfitości ogromnej faktów, charakteryzujących rządy moskiewskie.— Śród nich miejsce najwydatniejsze zajmuje gospodarka Murawiewa na Litwie, przerabiająca tę składową część Polski na *iskoni drewniuju russkoju ziemlu*. Murawiew objął generał-gubernatorstwo, kiedy powstanie było już na Litwie na schyłku (w maju 1863) i poskramianie nie wymagało energji nadzwyczajnej. Nie chodziło też o poskromienie na dziś, ale na przyszłość, o takie Litwinom zalanie sadła za skórę, ażeby raz na zawsze pozbyli się marzeń o Polsce. We względzie tym okazał się on na wysokości swego posłannictwa. Wyobrazić sobie nie sposób nic w postaci człowieczej drapieżniejszego, jak ten eksdecembrzysta, obdarzony nieograniczonem Aleksandra II zaufaniem. Wziął sobie za zadanie: przerazić i odstraszyć, — przerażał więc i odstraszał, depcąc prawo, sprawiedliwość, moralność i dobierając sobie pomocników i agientów, dla których pojęcie ludzkości obcem było zupełnie. Doniesienie lada szpiega starczyło na obwinienie człowieka, co z powstaniem nie miał styczności wcale: za zbrodnię uważało się nie branie w powstaniu udziału, ale należenie do narodowości polskiej. Murawiew Moskwę w obec Polski we właściwym jej dziejowo-politycznym postawił charakterze. Za zasługę mu to poczytanem być winno. Działalność potwora tego ma swoje ważne w historji powszechnej znaczenie, jako ciąg dalszy procesu pomiędzy Azją a Europą, odnoszącego się początkiem do wieków zamierzchłych. Ponieważ Polacy są przedstawicielami Europy, a zatem — precz z nimi! Ażeby się nie plątali u nóg Moskwy w jej pochodzie, wytępić ich za jakąbądź potrzeba cenę. Taką była *ligne de conduite* Murawiewa i tej się ściśle trzymał. Kaufman, który go zmienił, był wiernym jego naśladowcą. Nastąpili po nich wielkorządcy łagodniejsi: Potapów, Albediński i Totleben—łagodniejsi we względzie formy tylko, dławiący ofiarę w rękawiczkach. Wiernym Murawiewa kontynuatorem, co do treści i co do formy, jest satrapujący w momencie obecnym na Litwie były gubernator piotrkowski, grł.-gubernator Kochanów. Jest on rzetelnym a gorliwym w duchu idei wielkorusskiej, t. j. moskiewskiej, *diejatielem*. Murawiew stworzył szkołę.

Szkoła murawiewowska znalazła zastosowanie na Rusi i w Królestwie, nie znalazła jednak wyrównywających dyktatorowi Litwy egzekutorów. Grł.-gubernatorowie kijowscy: Anenkowie, Bezaki, Czertkowowy, Dunduki-Korsakowie karłami w obec tego olbrzyma patrjotyzmu prawosławno-carsko-moskiewskiego byli. Dopiero Drenteln do niego się nieco zbliżył.

W Królestwie tępieniu polskości zawadzała ta okoliczność, że na gruncie znaleść się nie dawał żywioł, upoważniający do zamianowania tej dzielnicy polskiej ziemią *iskoni* russką. Nadawała się ku temu jedno część przez unitów zamieszkała. Na nią się przeto zwrócił nacisk szczególny patrjotyczno-prawosławnej gorliwości; reszta zaś kraju poddaną została systemowi *abrusienja* stopniowego za pomocą: szczepienia z jednej strony nienawiści społecznej pomiędzy warstwami ludności, z drugiej — wyprucia z narodu jednej po drugiej żył, które istotę narodowości polskiej stanowią. Rozpoczęło się to za Berga, przy spółdziałaniu Milutyna i Czerkaskoja; pod rządami Kotzebuego i Albedyńskiego prześladowanie sfolgowało trochę i wznowiło się z całą mocą, gdy funkcja grł.-gubernatorska dostała się panu Hurce i godnej jego małżonce.

(Dok. nast.)

*
* *

Nr. 9 Przeglądu emigracyjnego wyszedł we Lwowie i zawiera: Spółka Chicagowska dla sztuki polskiej, list. K. Sawickiego; — W sprawie wychodźtwa ludu, K.; — Ostatnie wiadomości z Brazylji, K. I. Siemiradzki, A. Jabłoński; — III. Zjazd Pracowników i Ekonomistów polskich w Poznaniu; — Odezwa w sprawie konkursu na pomnik Kościuszki w Chicago; — Polacy w Brazylji, II. w miastach, Ant. Hempel; — Bibljografia wychodźcza polska; — Rozmaitości; — Ogłoszenia.

FRAGMENT

Tym na pohybel, którzy tępią święty
Ogień miłości dla ojczystej ziemi,
Bo dla nich jedno, czyli na krzyż wpięty
Kraj, czy oddycha piersiami swobodnemi...

Tym na pohybel, którzy w kompromisy
I w wsteczne wchodzą z wrogami układy,
Albo, rzuciwszy honor i sumienie,
Biegną pod sztandar narodowej zdrady...

Tym na pohybel, którzy mienie swoje
I pełnię życia roztrwonili marnie,
Co plewą pustą znaczyli swe czyny
Miast plon w bogatem pozostawić ziarnie.

Tym na pohybel, którzy świt wolności,
Błyszczący zdala, opóźnią na ziemi,
Którzy na drodze nam staną oporem,
Tym na pohybel i hańba! Precz z niemi!

Ast.

NEKROLOGJA

Ks. Paweł Rzewuski, biskup-sufragan warszawski, zamianowany, po wygnaniu księdza arcybiskupa Felińskiego, administratorem archidyecezji warszawskiej, sam następnie na wygnanie zesłany, autor prac w zakresie religijnym, ur. r. 1804, zmarł d. 25 października w Krakowie.

†

Erazm Raczyński, weteran z roku 1831, zmarł w Poznaniu w 86 roku życia.

†

Wincenty Gątkiewicz, oficer wojsk polskich, zmarł w Rudzie Wieczyńskiej, w Kaliskiem, w 94 roku życia.

†

Tadeusz Tłuchowski, weteran armji polskiej z r. 1831, uczestnik powstania r. 1863, zmarł w Łętowicach pod Tarnowem w 77 roku życia.

†

Wanda z Czerwieńskich Rewakowiczowa, małżonka Henryka Rewakowicza, redaktora naczelnego *Kurjera Lwowskiego*, zmarła we Lwowie w 52 r. życia. Dzielnemu szermierzowi za wolność i sprawiedliwość przesyłamy wyraz serdecznego naszego spółczucia z powodu bolesnej, jaką poniósł, straty.

Odpowiedzi od Redakcji.

R. Z. T. — Dobrze, — zauważyć jednak winniśmy, że sposób przez Was podany, nie wydaje się nam praktycznym.

Skarb Narodowy

KASA ZWIĄZKU WYCHODZTWA

SKARBNIK HIP. TCHÓRZEWSKI
4, rue du Marché, Genève.

Ob. Józef Kuźmiński, datek żalobny	.	fr. 0.50
Ob. Grzybowski, ditto	.	fr. 1.00
	Razem	fr. 1.50

SKARB NARODOWY W PARYŻU

Komisja Paryzka Skarbu Polskiego nabyła jedną Obligację Communale 400 fr. 3 o/o z r. 1891 za 391.90.

Le gérant-propriétaire : A. REIFF

Paryż. — Druk. polska A. Reiffa, 3, rue du Four.